

Fig. archiweiny IBL



TADEUSZ TESLAR

NARODY  
W  
SIECI SOWIETÓW

BIAŁORUŚ

UKRAINA

ŻYDZI

POLACY UMARLI



WARSZAWA

NAKŁADEM: T-wa wyd. STRZELCZYK i KĄSINOWSKI  
Sp. z ogr. odp.

Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa.

---

1927  
<http://Pcm.org.pl>

21

TADEUSZ TESLAR

*z prosta  
o wyraz...  
Pa. Palatow...  
u...  
C...  
Autor  
1875 24*

# NARODY W SIECI SOWIETÓW

BIAŁORUS

UKRAINA

ŻYDZI

POLACY UMARLI



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-350 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-83

WARSZAWA

NAKŁADEM: T-wa wyd. STRZELCZYK i KĄSINOWSKI  
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa.

---

1 9 2 7



Braciom zakordonowym w Sowietach

poświęcam.

5668

## WSTĘP.

Postawione w programach komunistycznej partji tezy o uwłasnowolnieniu i wyzwoleniu wszystkich narodów, objętych państwowością sowiecką, przy urzeczywistnieniu, niestety, kruszą się i łamią. Inaczej mówią programy partyjne, noszące cechy filozoficzne, a inaczej wprowadzają je w życie czynniki państwowe Sowietów. I chociaż rząd sowiecki wyłoniony został z trzewi partji komunistycznej, jednak komunizm, w obliczu zadań państwowości, stawia sam sobie zapory antykomunistyczne, pchany przez czynniki rządowe na tory imperjalizmu. W tyglu polityki wewnętrznej i systemów administracyjno - policyjnych tezy komunistyczne przetapiają się na konglomerat zaborczości sowieckiej, specjalnie zmajoryzowanej ekspansją narodowości rosyjskiej.

Caryzm rosyjski dusi dalej tendencje wolnościowe narodów sowieckich, — dusi je nie rękoma gubernatorów i „czynowników”, lecz komisarzy bolszewickich i biurokracji sowieckiej.

Trudno w jednym szkicu poruszyć wszystkie zagadnienia interesów narodów upaństwowionych formami własnymi rządów republik sowieckich, oraz wszystkich mniejszości narodowych tym republikom podległych. To też ograniczymy się do najbliższych nam — Ukrainy i Białorusi sowieckiej, gdzie problemy wolności narodowej występują najjaśniej, i gdzie walkę z imperjalizmem rosyjskim toczy imperjalizm ukraiński i białoruski, uciskający bezwzględnie mniejszości narodowe, zdane na łaskę tym narodom „wyzwolonym”.

Jeżeli poruszamy te zagadnienia, to mamy na celu oświecenie fałszów urzędowych, jakie Zw. S. S. R. usiłuje na terenach międzynarodowych, w państwach Europy i Ameryki, utrwalić, wykuwając w ten sposób przeciwko tym państwom groźną broń polityczną, działającą od zewnątrz i wewnątrz.

Polska, leżąca na torze bolszewizmu i polityki Moskwy sowieckiej specjalnie czuła jest na tego rodzaju manewry „ideologii” wolnościowej.

Polska, licząca w państwie swoim niemałą ilość mniejszości narodowych, ma w swoich programach polityki wewnętrznej *bardzo poważne prace jeszcze do wykonania*. Dlatego głównie na Polskę zwrócona jest fala emanacji polityki fałszów urzędowych też komunistycznych co do układu sił narodowościowych i rzekomych programów wolnościowych. Dlatego to uświadomienie powszechne może w znacznym stopniu zapobiec intrygom Moskwy i jej wykonawczyniom ekspansji imperjalizmu narodowego—Ukrainy i Białorusi.

Moskwa—Charków—Mińsk, wszakże, stanowią jeden trójkąt związanej gwiazdy pięcioramiennej komunizmu wojującego. Podstawa tego trójkąta leży na granicy Rzeczypospolitej i przebiega przez tereny zamieszkałe przez organizm żywy polskości jeszcze niewynarodowionej i niezgnębionej poddaństwem państwowości sowieckiej.

Opierając się na kanwie labiryntu narodowościowego Sowietów, zakrecającego swoje ślimacznice rozmaitych mniejszości narodowych Ukrainy i Białorusi sowieckiej, postaramy się sięgnąć do wnętrza duszy polskiej tego odłamu Polaków, który pozostał politycznie uzależniony od poddaństwa sowieckiego i utracił związek z rdzeniem narodu własnego, posiadającego swą odrębność państwową w postaci Rzeczypospolitej Polskiej. Aczkolwiek zagadnienie to jest politycznie bardzo czułe, jednakże w granicach jak najdalej posuniętej lojalności państwowej, kwestja polskości w Sowietach nie przestaje być problemem narodowym. Sprawę tę traktować będziemy, oczywiście, najzupełniej obiektywnie i informacyjnie. Zanim jednak do tego tematu przejdziemy, spójrzmy na kwestje polityki mniejszościowej i stosunków na tem polu panujących w dwu oddzielnych republikach sowieckich: na Ukrainie i Białorusi.

## MNIEJSZOŚCI NARODOWE NA UKRAINIE SOWIECKIEJ

Programy polityki mniejszościowej, wystawiane przez Zw. S. S. R., oraz naczelne władze W.K.P. (Wszeczwiązkowej Komunistycznej Partji), oczywiście, teoretycznie daleko idące ze względu na tendencje agitacyjne w stosunku do państw zagranicznych,—bynajmniej nie znajdują swego urzeczywistnienia, gdy chodzi o sprawy wewnętrzne poszczególnych republik sowieckich. Jako przykład typowy służyć może właśnie republika ukraińska sowiecka, gdzie problemy polityki narodowościowej natknęły się na proces ostry rozwoju nacjonalizmu ukraińskiego, przeprowadzany pod postacią powszechnie znaną t. zw. „ukrainizacji”. Jeśli wogóle te dwa kierunki sprzeczne z sobą dały się pogodzić częściowo, to w znacz-



nej mierze dopomogły tu, mniejsza czy szczerze, czy nie, hasła demagogiczne o rozwoju kultury „proletarjackiej” bez względu na narodowość, oraz pozory form ideologii komunistycznej.

Pomimo to mozaika narodowościowa na Ukrainie sowieckiej, dzięki różnorodności interesów najżywoźniejszych narodów, stanowiących republikę ukraińską, wytwarza dla rządu ukraińskiego niemałe trudności w jego polityce wewnętrznej, oraz w ustosunkowaniu się do zagadnienia państwowości ogólnozwiązkowej (Zw. S. S. R.).

Zaprzeczyć się nie da, że naród ukraiński w Sowietach, który, uzyskawszy względną niezależność rzeczywistą i prawo do głoszenia hasła samodzielności państwowej, bynajmniej nie ogranicza się do formy federacji radzieckiej, narzuconej Ukrainie przez Moskwę, Jeśli Rosjanie, jako element dominujący w Zw. S. S. R., przejawili silną dążność i nawet formy konkretne zaborczości w stosunku do wszystkich innych narodów w Sowietach, to rzecz zrozumiała, że i Ukraińcy nie mogli na tem polu pozostać w tyle. W wyniku tej rywalizacji imperjalizmu, powiemy bez przesady, Ukraińcy poszli nawet dalej niż ich nauczyciele - rosjanie. Pod przykrywką „ukrainizacji” Charków podjął politykę ucisku i wywłaszczania narodowości nieukraińskich. Gorączka nacjonalizmu ukraińskiego przejawiała się nietylko na terenie państwowych form ukraińskich, dziedzin gospodarczych, społecznych i kulturalnych, lecz, co najcharakterystyczniejsze, w organizmie samej partji komunistycznej, stwarzając dla rozwoju międzynarodówki komunistycznej rodzime wewnętrzne skrzepy opozycji. W związku jednak z istniejącą i tak opozycją ideową w komunizmie, reprezentowaną przez Trockiego w walce ze Stalinem, podkreślić wypada, że forma opozycji ukraińskiej w komunizmie sowieckim bynajmniej nie nosi charakteru ideologicznego walki o zasady marksizmu, czy leninizmu, lecz jest objawem ekspansji rozbudzonego nacjonalizmu ukraińskiego, a więc, jest na swój sposób środkiem imperjalizmu narodowego.

Po stwierdzeniu tych dążeń Ukraińców, bez obawy, że nie poweźmiemy oceny niewłaściwej polityki ukrainizacyjnej, możemy dopiero zaznajomić się ze stosunkami narodowościowymi na Ukrainie sowieckiej.

Biorąc pod uwagę, że Ukraina sowiecka liczy 28 milionów ludności, oraz, że zachodzi tam dysproporcja rażąca w układzie stosunku narodowościowego miast do wsi, ze względu na przewagę elementu nieukraińskiego w miastach, trudności polityki mniejszościowej tem łatwiej rzucają się w oczy. Właśnie, z pomocą tej polityce przyszła ustawa o „ukrainizacji”, stosowana w ten sposób, by jak najprędzej zatrzeć nierówności, wychodzące narodowości dominującej na szkodę.

O formach dzikich ukrainizacji i samowoli biurokracji ukraińskiej, ogarniętej niekiedy szalem szowinizmu nacjonalistycznego, wspominać nie będziemy, gdyż znamiona takich uchyleń występują normalnie we wszystkich państwach jako sporadyczne wypadki. Nie na tem więc chcemy oprzeć nasze uwagi krytyczne. Zdaniem naszym, miarodajne dla tej oceny będą, stosowane przez czynniki urzędowe Ukrainy sowieckiej, zarządzenia oficjalne, uzgodnione z prezydjum partji komunistycznej ukraińskiej i rady narodowościowej przy rządzie charkowskim.

Godne uwagi jest np. wydanie instrukcji na temat, jak należy przeprowadzać spis ludności, aby polityka ukrainizacji odnieść mogła największy sukces. Właśnie, na tej instrukcji oparty spis ludności dał podstawy do zmniejszenia w sztuczny sposób elementu nieukraińskiego na korzyść narodowości ukraińskiej. W ten prosty sposób „oficjalnie” na Ukrainie sowieckiej istnieje 20% ludności, należącej do mniejszości narodowej. Być może, że Ukraińcy nie staliby się w tak krótkim czasie i tak żywotnymi imperjalistami, gdyby nie nacisk imperjalizmu Moskwy t. j. rządu Zw. S. S. R. na republikę ukraińską. Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że Ukraina uważana jest za śpichlerz surowca i środków żywnościowych dla wyłącznej korzyści Rosji sowieckiej, podczas gdy ta ostatnia dla Ukrainy formalnie nic nie posiada.

Nie mając innych danych statystycznych, jak tylko oficjalne ukraińskie, postarajmy się na cyfrach tych oprzeć szereg wniosków, które, pomimo to, będą dość charakterystyczne dla polityki narodowościowej Ukrainy sowieckiej.

Tak więc, Ukrainę zamieszkuje 2.638 tysięcy Rosjan, (9,2%), 1,750 tysięcy Żydów (5,8%), 460 tysięcy (?) Polaków (1,3%) 264 tysiące Mołdawian (0,9%), 106 tysięcy Greków (0,4%), 95 tysięcy Bułgarów (0,2%), 39 tysięcy Białorusinów, (0,1%), 17 tysięcy Czechów (0,1%) i 95 tysięcy narodowości różnych, jak cyganie, assyryjczycy i t. d. (0,3%).

Stosunek owych 20% mniejszości narodowych do narodowości ukraińskiej panującej byłby zupełnie naturalny, gdyby odpowiadał obszarom o wiele mniejszym, niż je w rzeczywistości Ukraina posiada. Jak już wspominaliśmy, bardziej zorganizowane miasta, dzięki przewadze obcej narodowości (nieukraińskiej), muszą tłumić ich charakter ukraiński. Właśnie to jest może najistotniejszą przyczyną wytworzenia się na Ukrainie przykrych stosunków współżycia pomiędzy różnorodnymi narodowościami, uciskanemi na wszelkich polach rozwoju swego przez czynniki państwowe ukraińskie. Szczególnie ujemnie odbija się to na interesach narodowych rosyjskiej i polskiej mniejszości, zamieszkujących przeważnie miasta większe. Dłaczego nie wspominamy o ucisku Żydów na Ukrainie,

choć ci stanowią główny odsetek ludności małomiasteczkowej — wytłumaczymy poniżej, gdy mówić będziemy o specjalnej opiece bolszewickiej nad tą ludnością roztaczanej.

Dostatecznie jasno tłumaczą stosunki narodowościowe na Ukrainie cyfry statystyki oficjalnej. Okazuje się, że w masie ogólnej ludności miejskiej — Rosjanie stanowią 40% mieszkańców, Żydzi 20,1%, Polacy 19,7%, Grecy 10,8%, a Ukraińcy... zaledwie 9,4%. Pomimo tego stosunku anormalnego „ukrainizacja” jest w pełnym toku i narodowość ukraińska bezwzględnie jest „panująca”. Na korzyść żywiołu ukraińskiego, oczywiście, wypada statystyka ludnościowa na wsi, oraz w małych, nieżydowskich miasteczkach. Mówimy o miasteczkach nieżydowskich, gdyż osobliwością Ukrainy są bardzo liczne 100% miasteczka żydowskie.

Powyżej podane cyfry statystyki same mówią za siebie i żadne inne zestawienia, jakie przedstawiają czynniki rządowe, nie zdołają tej prawdy odmienić. Wszelkie tedy reklamowane przez rząd sowiecki „wolności” dla mniejszości narodowych na Ukrainie są kropką w morzu na tle nieuzasadnionej życiowo autokracji i zachłannego imperjalizmu ukraińskiego, okazywanego nieukraińcom.

Na tle tych cyfr rozpatrzmy teraz stosunki faktyczne na polu współżycia mniejszości narodowych z Ukraińcami. Najżywotniejszym czynnikiem w sowietach są organizacje związków zawodowych, t. zw. „profsojuzy”, dające członkom swoim największe uprawnienia polityczne, ekonomiczne, społeczne i oświatowo-kulturalne w ustroju sowieckim. Stąd, jak przypuszczać można, przewaga ukraińska na terenie „profsojuzu” wyraża się w cyfrach dość znamienne, bo Ukraińcy zajmują 49,9% liczby wszystkich członków, Rosjanie 31%, Żydzi 12%, — a Polacy znajdują się pomiędzy wszystkimi innymi pozostałymi narodowościami, dla których pozostawiono łącznie 5% miejsc członkowskich.

Pomimo jednak tej taktyki uprzywilejowania Ukraińców kosztem praw innych narodowości w republice ukraińskiej, siły żywotne mniejszości, oczywiście w granicach i proporcji oficjalnie uznanych, bynajmniej nie słabną. Okazuje się to najlepiej, gdy przystąpimy do zbadania stanu analfabetyzmu na Ukrainie sowieckiej. Charakterystyczne dla mniejszości polskiej, niemieckiej i żydowskiej jest to, że dystansują one w znacznym stopniu na polu kultury i oświaty ludność ukraińską „panującą”. I tak, gdy na każdy 1000 Ukraińców przypada 717 analfabetów, a na 1000 Rosjan — 546 nieoświeconych, to obliczenia w tym samym stosunku czynione wśród narodowości polskiej wykazują tylko 399 Polaków obywateli sowieckich nie umiejących czytać i pisać. Ta sama statystyka wylicza

349 Żydów analfabetów i 377 Niemców. Po Ukraińcach najbardziej zaniedbani kulturalnie są Mołdawianie i cyganie.

Te względnie dobre wyniki na polu oświaty i kultury wśród Polaków sowieckich mają dwojakiego rodzaju przyczyny. Pierwsza z nich wypływa niezawodnie z uświadomienia narodowego i religijnego Polaków, i szukaniu ciaśniejszego wzajemnego zbliżenia się przy uczeniu się języka ojczystego i pielęgnowaniu kultu wyznaniowego. Oczywiście, prąd ku uświadomieniu narodowemu niezawodnie ułatwia bardziej liberalniejsza polityka narodowościowa w Sowietach, niż to było za czasów caratu. Pomimo, iż polacy pod okupacją sowiecką odczuwają poważne braki, to jednak zaistniały dla tej mniejszości pewne lepsze strony bytu. Jednak strony te zupełnie przytłacza i niweluje z narodowego punktu widzenia ta druga przyczyna, o której musimy wspomnieć ze specjalnym naciskiem. Mianowicie, chodzi o wpływ komunizmu i agitacji antynarodowej, antypolskiej na kształtowanie się strony duchowej bytu mniejszości polskiej. O tem pomówimy jednak w oddzielnym rozdziale naszych rozważań.

Z kolei podkreślić wypada zaprowadzone przez Sowiety dla mniejszości narodowych uprawnienia samorządowe, oczywiście ukształtowane na modłę sowiecką (radziecką). Istniejące na Ukrainie rejony (powiaty) narodowościowe, aczkolwiek nie stanowią jeszcze żadnej siły pozytywnej pod względem administracyjno-politycznym, przy dalszym rozwoju procesu rozkładowego sił komunizmu na rzecz nacjonalizmu — mogą jednakże odegrać rolę historyczną. Trudno bowiem nie powiedzieć „b”, skoro już powiedziano „a”, przy równoczesnym rozreklamowaniu „z”. Taka bowiem jest psychologia demagogji maksymalnej. To też narastający nacjonalizm może w niedługiej przyszłości pochłoniąć kultywowany sztucznie i gwałtem komunizm.

I tak, chociaż wydzielono dopiero 872 gmin wiejskich narodowościowych, t. zw. „sielsowietów” i utworzono 21 rejonów, jako wyższych administracyjnie jednostek samorządowych, — to jednak progresja na tem polu przyjść musi niezawodnie. Polska narodowość na tych uprawnieniach administracyjnych zyskała dopiero 1 rejon, podczas gdy rosjanie mają ich 9 a niemcy 7, i dalsze „rejonizowanie” dla rosjan, niemców oraz Żydów jest przewidziane w najbliższej przyszłości.

W takich to warunkach rozwija się istota „ukrainizacji”, hamująca rozwój uprawnień narodowości nieukraińskich. Główną formą zewnętrzną tych ośrodków administracji narodowościowej, oczywiście specjalnie skomunizowanej, jest prawo używania w mowie i piśmie swego ojczystego języka na terenie wydzielonych rejonów narodowościowych. Jak dalece jednak te przywileje i wolności są iluzoryczne i hamowane w swoim

rozroście narodowym świadczą fakty, że na urzędników np. w rejonie polskim powoływani są Ukraińcy „umiejący mówić i pisać po polsku”. To ma wystarczyć Polakom. Manewr ten czyniony jest pod pozorem braku wykwalifikowanych sił urzędniczych polskich. Przeważnie więc język ojczysty mniejszości narodowych wyzyskiwany jest przez te urzędy „narodowościowe” dla rozpowszechniania agitacji komunistycznej i rozporządzeń bolszewickich wynaradawiających.

Pod względem gospodarczym najbardziej zainteresowano się na Ukrainie (niemniej na Białorusi) żywiołem żydowskim, jako specyficznie „zdeklasowym”. Zaznaczyć należy, że żydofilska polityka nie płynie ze sfer ukraińskich, lecz jest planowo narzucana przez rząd centralny Zw. S. S. R., jako odczyn zapobiegawczy przeciwko nadmiernemu wzrostowi nacjonalizmu, metodycznie tępienemu przez Moskwę.

Niezależnie od tego i rząd ukraiński zmuszony jest zająć czynne stanowisko wobec położenia ekonomiczno-politycznego mas żydostwa miasteczkowego. Wszakże element żydowski majoryzuje po miasteczkach ukraińskich ludność ukraińską. Z tych więc przyczyn podjęta została akcja osadnictwa żydów na roli. W wykonaniu tego planu wydzielono już dla żydów-rolników 128 tysięcy dziesięcin ziemi ukraińskiej, i osadzono na nich 8 tysięcy zrzeszeń rolnych żydowskich. W liczbie tych gospodarstw istnieje 240 kolektywów wzorowych rolnych, resztę zaś nadzielonej ziemi posiadają w 75% Żydzi indywidualnie, rodzinami.

Nie można przy oświetlaniu tych stosunków przemilczeć, że na tle polityki żydowsko-agrarnej wynikają na Ukrainie ustawiczne zatargi chłopskie. Chłopi ukraińscy dopatrują się w tej akcji wywłaszczenia dobra narodowego dla elementu napływowego. To też, z powodu sprzeciwu włościanstwa ukraińskiego przeciwko „zażydzaniu ziemi ukraińskiej”, osadnictwo żydowskie na Ukrainie ma na przyszłość być zwrócone na Syberję i tereny w innych republikach sowieckich.

Na zakończenie słów kilka poświęćmy organizacji sieci szkolnictwa narodowościowego. Charakterystyczne jest, że praca na tem polu postępuje po linii otwierania przeważnie szkół zawodowych, specjalnych. O ile chodzi o narodowość polską, to dla niej istnieją już 354 szkoły zawodowe, przeważnie są szkółki 2 — 4 klasowe rolnicze. Jednak jak pod względem sieci szkolnej upośledzeni są Polacy—wystarczy porównać cyfrę tę z ilością szkół dla Niemców. — I tak, szkół niemieckich jest 620, przy stosunku „oficjalnie” spisanej ilości 460 tysięcy Polaków i 385 tysięcy Niemców. Dla porównania podamy jeszcze kilka cyfr o szkolnictwie innych narodowości; a więc, Żydzi posiadają 669 szkół, Bułgarzy 74, Czesi 16, Tatarzy 20, Mołdawianie 7. W zestawieniu tych cyfr z ilością ludności —

cała obluda okrzyczanej „wolności” i „przywilejów” mniejszości narodowej występuje jaskrawo na światło dzienne. A tymczasem „ukrainizacja”, czyli inaczej imperjalizm ukraiński, hula w całej pełni.

Jako kropkę nad i podamy jeszcze kilka danych o ilości wydawnictw prasowych, ukazujących się w językach narodowościowych na Ukrainie. Tak więc, według statystyk sowieckich, na Ukrainie wychodzi 147 gazet i 188 tygodników, w ogólnym nakładzie 1 miliona egzemplarzy. Cyfry na pozór imponujące i niemniej groźne, jednakże przy olbrzymim analfabetyźmie, okazują się nieszkodliwe. W każdym jednak razie nie zmniejsza to niebezpieczeństwa dla kulturalniejszych i bardziej oświeconych Polaków, gdyż wszystkie wydawnictwa prasowe polskie, jakie istnieją w Sowietach, są tylko komunistyczne i antypolskie, obliczone na zabicie w polskiej ludności przede wszystkim poczucia narodowego w pojęciu przywiązania do tradycji polskiej, oraz wypełnienia wyznawania religii katolickiej, prawie równoznacznej tam z polskością.

## **KWESTJA NARODOWOŚCIOWA NA BIAŁORUSI SOWIECKIEJ**

---

Utworzona, raczej przypadkowo, niż planowo, republika Białorusi Sowieckiej, jako *place d'arme* Moskwy przeciwko Polsce, zwoła odmieniła swoją strukturę sezonową. Jeśli podkreśliłimy „przypadkowość” w przeciwstawieniu do „planowości” powstania Białorusi, jako jednostki państwowej, to mamy na uwadze ten niedający się zaprzeczyć fakt, że republikę tę tworzyli Rosjanie, w całokształcie swoich własnych obliczeń politycznych, wybitnie rosyjskich — natomiast nie odgrywała tu roli decydującej ideologja niepodległościowa samych Białorusinów. Dlatego, dla narodu białoruskiego, jako takiego, wyzwolenie się i uniezależnienie (do pewnego stopnia) państwowe było przypadkiem historii. Wszak w okresie okupacji niemieckiej na Białorusi i rząd niemiecki stawiał kwestję niepodległości Białorusi jako atut w swej polityce na wschodzie, i bynajmniej wówczas nie oddziaływały na ten epizod historyczny wpływy ekspansji i wartości czynnika narodowego białoruskiego. Akt ten uznania przez bolszewików samodzielności białoruskiej wyszedł z takichże samych założeń politycznych, ogólnopaństwowych rosyjskich, jak tendencje Berlina, urzeczywistnione przez generał-gubernatora swego czy dowódcę armji wschodniej gen. Hoffmana, z tem odchyleniem, że Moskwie chodziło o problem polityki kresów, przeznaczony do roze-

grania pomiędzy Rosją a Polską. Jak dalece plany Moskwy uległy przemianom świadczy najwymowniej obecny stan rzeczy na Białorusi sowieckiej. Właśnie „ten trzeci” t. j. naród białoruski,—negliżowany przy samej koncepcji polityczno-wojskowej Moskwy tworzenia niezależnej narodowej republiki białoruskiej, otrzymawszy, mniejsza o to, że z rąk przypadku dziejów, formy niezawisłości szerzej lub wężej rozumianej,—przejawiał takie wartości i siłę wewnętrzną, że pierwotny plan Rosji sowieckiej musiał przekształcić się. Zmiany te zresztą zaczęły się stopniowo pokrywać z hasłami demonstracyjnymi wolnościowemi polityki narodowościowej Sowietów, wysuwanych przez komunizm „eksportowy”, — niemniej jednak skwapliwie wykorzystywany przez inteligencję mniejszości narodowych w Sowietach.

Nie będziemy zajmować się biegiem historycznym rozwoju narodowościowej republiki białoruskiej, dość, że przyjmiemy fakt powstania i istnienie tej republiki, przyczem stwierdzić należy, że stopniowy dalszy rozwój państwowości białoruskiej był już dziełem inicjatywy rozbudzonego ducha narodowego Białorusinów przy słabym jednakże oporze i niechęci czynników rosyjskich, zawsze jeszcze imperjalistycznych.

Utworzona republika ze stolicą w Mińsku znalazła się wobec rzeczywistości swej struktury wewnętrznej, którą cechowały istniejące w niej obce narodowości, jak: polska, żydowska, rosyjska, litewska, ukraińska, niemiecka, łotewska i estońska. Już sama nierównowaga pomiędzy temi narodowościami stwarzała poważne trudności dla ustabilizowania się wpływów białoruskich, jako czynnika dominującego państwowego. Polacy po przegranej przez Sowiety wojnie polsko-bolszewickiej ucierpieli najwięcej, bo powszechne odium, jakie sztucznie stworzono podczas wojny pomiędzy narodami zamieszkującymi obecną Białoruś, zwrócone przeciwko Polakom, pozostawiło jednakże głębokie ślady i po wojnie. Zaledwie nieliczna grupka komunistów polskich mogła mieć głos, który przy tem utwierdzała przez renegacki stosunek do swych współrodaków-polaków, pozostałych z nimi pod władzą sowiecką. Najsilniejsze wpływy mieli początkowo Rosjanie, którzy osiedli na tych ziemiach oddawna i za czasów caratu przywykli do roli panującej narodowości.—Jednak wpływy rosyjskie stopniowo wycieśnili sami Białorusini, którzy, raz dorwawszy się względnej wolności politycznej, już nie pozwolili jej sobie Moskwie wydrzeć. Inaczej natomiast przedstawia się kwestja żydowska.—Żydzi, jako najliczniejsi w miastach i miasteczkach majoryzowali Białorusinów. Wpływy ich były dla narodowej linii białoruskiej tem niebezpieczniejsze, gdyż otrzymywali oni najsilniejsze poparcie ze strony rządu moskiewskiego i partji komunistycznej.

Narodowość żydowska,—jako najbardziej zorganizowana, dzięki swej odrębnej religji, tradycji, uciskowi przez rządy carskie, oraz dzięki swojej przewadze materialnej przez posiadanie w swoim ręku całego rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu, przy zajęciu przytem od samych początków istnienia rządu sowieckiego na Białorusi najwyższych stanowisk politycznych i gospodarczych—stała twardo napoprzek interesom narodowym białoruskim. Zrozumieli to sami Białorusini i zawarli z żydowskim elementem cichy kompromis. Forma tego kompromisu, oczywiście w miarę wzmagania się sił narodowych Białorusinów, ustawicznie zmienia się i to na widoczną niekorzyść Żydów. Organizacja żydowska nie zdaje jednak swej placówki tak łatwo i stosuje wszelkie środki zapobiegawcze, aby się na ziemiach republiki utrzymać i bardziej utrwalić. Problem walki żydowsko-białoruskiej trwać jeszcze będzie długi okres czasu — oczywiście dopóki ustroj sowiecki istnieć tam będzie.

Co do pozostałych narodowości, to ilościowo są one tak słabe, że nie odgrywają poważniejszej roli w stosunkach wewnętrznych Białorusi sowieckiej. Cechą ich jest ustawiczne dążenie do swojej większości narodowej, chociaż te stanowią inną już państwową formę. Siłą rzeczy więc problem tych narodowości — za wyjątkiem ukraińskiej, — stanowi zagadnienie raczej polityki zagranicznej, niż wewnętrznej.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie podać dane z ostatnio obliczonej przez rząd białoruski statystyki ludnościowej na Białorusi sowieckiej. Ogólna ilość mieszkańców republiki wynosi 4.985.000. Białorusini stanowią 80,62%, Żydzi 8,17%, Rosjanie 7,8%, Polacy 1,98%, inni 1,43%.

Na tle takiego ustosunkowania będzie rzeczą niemałego zainteresowania poznać: jak właściwie kształtują się w szczegółach wzajemne stosunki różnych tych narodowości w republice białoruskiej i jaką rolę względem nich odgrywają czynniki państwowości białoruskiej, jako narodu panującego.

Pomijając znane fakty zmian politycznych w rządzie republiki białoruskiej z racji walki obozów komunistycznych: stalinowców i trockistów —charakterystyczne jest stopniowe usuwanie z naczelnych stanowisk na Białorusi elementu żydowskiego i rosyjskiego. Rzucone przed kilku laty, już po śmierci Lenina, hasło utrwalać się we wszystkich republikach czynnika narodowościowego dla scementowania podstaw państwowości republikańskiej — wystąpiło ono na Białorusi pod postacią „białorusinizacji”, podobnie jak na Ukrainie „ukrainizacji” i t. d.

Był to moment zdecydowanego już zwycięstwa nacjonalizmu w ustroju sowieckiej państwowości, zaaprobowany przez najwyższe władze partyjne tylko z tej racji, że przywódcy komunizmu, jako teoretycy, spostrzegli,



iż rozwój dalszy komunizmu możliwy jest tylko na gruncie utrwalonej państwowo narodowości jako takiej. Pozornie nawet, wobec ideologii anarodowościowej komunizmu, był to paradoks;—jednak, wobec rzeczywistości życia Sowietów, aksjomat anarodowości upadł, i to niepostrzeżenie, bo zbito go ideologią międzynarodowościową.

Dzień 15 lipca 1924 r. w rozwoju państwowości, oraz odradzania się narodu białoruskiego stanowi ważny moment zwrotny. W dniu tym sesja Cika ustanowiła okresy białorusinizowania republiki. Pomimo iż ustalone okresy nie zostały wykonane, to jednak element narodowy białoruski znacznie się wzmógł i większa już ilość urzędów powiatowych na Białorusi sow. przejęta została z rąk rosyjskich i żydowskich. Jedynie Cik republiki, sownarkom i komisariat oświaty został w 100% zbiałorusinizowany.

Według opinii „nackomisji” (komisji narodowej) w pozostałych urzędach stan posiadania władzy przedstawia się jeszcze dosyć ujemnie dla Białorusinów, bo sięga zaledwie 49%.—Jednak język białoruski znacznie się rozpowszechnił. Już w miastach większych stał się dominujący na niekorzyść języka rosyjskiego i polskiego, i znajduje najpoważniejszego rywala w żargonie żydowskim. Wszystkie zaś publiczne zebrania, konferencje i zjazdy odbywają się w języku białoruskim.

W zakresie szkolnictwa wszystkie już szkoły ludowe 4 klasowe, za wyłączeniem terytorjów ostatnio przyłączonych do Białorusi jak Homel-szczyzna, już zostały unarodowione; co się tyczy szkół 7 klasowych, to w pierwszych czterech klasach obowiązuje już wyłącznie język białoruski. Natomiast w wyższych zakładach, gdzie dominuje język rosyjski, problem językowy napotyka na trudności, tak ze względu na brak profesorów białorusinów, jak i na szczupłą ilość słuchaczy rozumiejących po białorusku.

W dziedzinie najżywotniejszych organizacji państwowych, jak związki zawodowe, białorusinizacja nie zdołała zdobyć sobie spodziewanych wyników unarodowienia, czy też, powiedzmy ściślej, upaństwowienia językowego. Jedynie związek pracowników oświatowych pracuje wyłącznie w języku narodowym, zaś związek rolników i leśny osiągnął 70% elementu mówiącego już po białorusku. O ile chodzi o związki robotników przemysłowych i rzemieślników 100% przewagę posiadają Żydzi, np. związki krawieckie i garbarzy; drukarze przeważnie są Rosjanami lub Polakami.

Charakterystyczne jest, że specjalną trudność przeprowadzania białorusinizacji stawia w łonie samych Białorusinów starsza generacja intelegencji w republice. Aczkolwiek ta przyznaje się oficjalnie do narodowości białoruskiej, jednak uważa język białoruski za mało jeszcze rozwinięty

i piękny, by się nim posługiwać, i skłania się już do języka rosyjskiego już do polskiego. Z elementem tym władze białoruskie prowadzą uporną walkę i, w miarę możliwości zastąpienia ich na zajmowanych stanowiskach specjalnych i fachowych, usuwają ich od pracy, jako uprawiających „sabotaż językowy”.

Ciekawe są na polu walki językowej stosunki w łonie samej partji komunistycznej, prowadzonej głównie jeszcze przez Rosjan i Żydów. Zdarzają się wypadki, że komunistę białorusina, mówiącego po białorusku, Rosjanie czy Żydzi komuniści nie dopuszczają do głosu.—W tych wypadkach rząd białoruski, chociaż złożony z samych komunistów, jest, wobec ciężenia wpływów Moskwy na partję, bezsilny. Jest to jednym z dobitnych dowodów jak Moskwa nieszczerze traktuje zbyt silne unarodowienie się republiki białoruskiej, obawiając się o zupełną utratę swych wpływów imperjalistycznych na ten kraj tak dla Rosji ważny pod względem strategicznym.

Również niemałym czynnikiem, utrudniającym scalenie się Białorusinów, są tarcia w łonie tej narodowości.—Z jednej strony występują tam komuniści białoruscy, jako kasta rządząca, z drugiej zaś—przejawiają aktywną działalność nacjonałiści -demokraci. Ta druga część społeczeństwa białoruskiego stanowi dwie grupy: godzących się z rządem sowieckim, o ile ten przeprowadza białorusinizację i niegodzących zupełnie ze swymi rodakami komunistami. Obie jednak grupy łączy szowinizm narodowy. Nie ulega wątpliwości, że między nimi istnieje cicha zgoda wstępowania w szeregi czynników rządzących, by na polu nacjonalistycznej pracy gruntować swoje wpływy antyrosyjskie i antyżydowskie, chociaż nierzadko i antypolskie.

Zaznaczyć wypada, że, zgodnie z uchwałą Cika o białorusinizacji, poszczególne mniejszości narodowe miały mieć zagwarantowaną pewną ilość stanowisk, obsadzonych przez urzędników mówiących językami tych narodowości.—Równocześnie zagwarantowane zostały uprawnienia do samorządu wiejskiego w postaci t. zw. narodowościowych „siel-sowietów”. Według statystyki urzędowej sowieckiej na Białorusi istnieje takich sowietów: 18 żydowskich, 11 polskich, 5 łotewskich, 2 niemieckie i jeden rosyjski. Jeśli oprzemy się na tym stosunku, to jaskrawo uwydatni się krzywdzący mniejszość polską stan w dziedzinie wolności językowej; — bo, gdy przeprowadzona została specjalna rewizja co do znajomości języków poszczególnych mniejszości narodowych, to okazało się, że rozumieją w urzędach 17,3% język żydowski, zaś tylko 3,4% polski. Świadczy to wymownie o zmuszaniu Polaków do posługiwania się, po-

mimo „kostytucyjnie” gwarantowanej swobody językowej, językiem białoruskim, żydowskim lub rosyjskim.

W dziedzinie sądownictwa narodowościowego spotykamy na Białorusi 5 sądów żydowskich, 3 polskie, 1 łotewski.

Na specjalne omówienie zasługuje kwestja o gęstości sieci szkolnictwa narodowościowego. Ogólna ilość szkół ludowych białoruskich wynosi 4.146 w czym 3.974 czteroklasowych i 172 szkoły 7-klasowe. Żydzi posiadają 140 czteroklasowych i 49 siedmioklasowych. Znacznie mniej przypada szkół na mniejszość polską, bo 109 czterokl. i zaledwie 12 siedmioklasowych.

Co do szkół innych narodowości, to przedstawiają się jeszcze mierniej, bo podczas gdy litwini posiadają 6 czteroklasowych szkółek, 1 estończycy, 3 Niemcy — jedną siedmioklasową mają jedynie Łotysze. Jeżeli ilość szkół mniejszościowych w stosunku do 4.146 szkół białoruskich jest tak znikoma, to jest to tylko wypełnieniem białorusinizacji w duchu bynajmniej nie wolnościowym—komunistycznym, lecz najwyraźniej imperjalistycznym, z celem jasnym zmuszenia obcych narodowości do korzystania ze szkół białoruskich, by tym sposobem przyspieszyć wynarodowienie mniejszości.

Dla zabezpieczenia utrzymania stanu posiadania kulturalno-oświatowego obce narodowości wywalczyć zdołały dla siebie kilka seminarjów nauczycielskich. Oczywiście, że w walce tej element polski wyniósł porażkę, uzyskując tylko jedno seminarjum dla nauczycieli Polaków, podczas gdy Żydzi zdobyli ich aż trzy.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z uczelniami wyższymi. Prawo korzystania z miejsc na uniwersytetach Zw. S. S. R., pozostawione dla obywateli republiki białoruskiej, wykorzystywane jest, wbrew uchwalonej zasadzie, że stosunek procentowy dla mniejszości narodowych będzie utrzymany, w sposób rażąco nacjonalistyczny. Okazuje się, że przydziały do uniwersytetów ogólnozwiązkowych otrzymują wyłącznie tylko Białorusini. Również i na uniwersytecie w Mińsku białorusinizacja tamuje dostęp do wiedzy innym narodowościom. Jedyne przy t. zw. „rabfaku” (robotniczym fakultecie) stworzono wydział dla Żydów, oraz katedrę żydowską przy akademji rolniczej w Górkach. Polacy dopuszczeni zostali tylko do wydziału polskiego przy t. zw. instytucie białoruskiej kultury (Inbiełkulcie).

W dziedzinie sztuki — Żydzi korzystają z pomocy państwowej otrzymawszy własny państwowy teatr w Mińsku.

Jak już z powyższego sądzić można, Żydzi cieszą się największymi przywilejami na Białorusi, przyczem jednak podkreślić wypada, że element żydowski, przy ustroju sowieckim i nowym porządku społeczno-

politycznym, ucierpiał w sposób dość specyficzny. Przeludnione miasteczka żydowskie, nie przedstawiające typu ani chłopskiego, ani robotniczego, nie mogły być, siłą rzeczy, rzucone na pastwę losu; zrobiono dla nich ten wyjątek, że, chociaż żydzi są zasadniczo spekulującą ludnością o nieokreślonym zajęciu, albo tworzą wybitny typ rzemieślnika, dopuszczono ich do klasy t. zw. proletarjackiej, i zabezpieczono na równi z robotnikami sowieckimi. Czynnikiem głównym podrywającym dotychczasowy byt gospodarczy Żydów stanowi system państwowego handlu sowieckiego i masowo organizowana forma kooperacji. Czynniki te muszą w najbliższym czasie zubożyć do reszty masy żydostwa miasteczkowego. W przewidywaniu tego faktu, rząd sowiecki, pod naciskiem samych Żydów, podjął na szeroką skalę kolonizację rolną, osadzając Żydów na zbiorowych gospodarstwach rolnych i leśnych, t. zw. „Kolchozach”. Jednak, jak dotychczasowe doświadczenia i możliwości polityczne wykazują, nie może to być jedynym wyjściem dla Żydów z tego położenia doprawdy gospodarczo groźnego. Na polu tej kolonizacji żydowskiej w ciągu 1925 r. i pierwszej połowy 1926 r. osadzono na roli zaledwie 1300 żydowskich rodzin na białoruskiej ziemi, oraz przeniesiono na Krym 314 rodzin. Jeśli porównamy cyfry te z ogólną ilością pracujących na roli Żydów (7.336 rodzin — 40.000 osób), to przyrost 1.300 rodzin, wobec wielkiej w tej dziedzinie uprawianej reklamy, bynajmniej nie wykazuje takich wyników, jakichby się spodziewać było można.

W ogólnym procencie ludności żydowskiej na całej Białorusi rolnicy Żydzi uzyskali ziemię zaledwie 8,6%. Głównie na rolę przenoszą ludność miasteczkową. Pomimo oporu Białorusinów — Żydzi zdołali na rok 1927 otrzymać 7.900 dziesięcin ziemi dla dalszego osadnictwa, poza ilością ziemi, jaka normalnie przypaść powinna Żydom na mocy dekretu o nadziale ziemi.

Jak jednak owe zdobycze agrarne przychodzą Żydom trudno, sądzić można z faktu, że rząd sowiecki, godząc się, pod naciskiem czynników semicko-filskich, na nadetatowe nadziały, zawarował sobie, iż osady żydowskie co najmniej dla 1.500 rodzin żydowskich wyznaczone zostaną na terenach błot, przeznaczonych najpierw do osuszenia. Aby problem nędzy ekonomicznej ludności żydowskiej na Białorusi prędzej rozwiązać — rząd sowiecki corocznie przeznaczają jeszcze poza granicami Białorusi sowieckiej nowe tereny do kolonizacji, co najmniej dla 1000 rodzin.

Warto podkreślić, że element żydowski na kolonji rolnej bynajmniej nie wykazał małej wartości, pomimo że do pracy przy ziemi nie jest przyzwyczajony i tradycji chłopskiej nie odczuwa.

Sowiety, rozwiązując kwestję polityki narodowościowej żydostwa

przez przesiedlanie elementu miejskiego na wieś, wykonywują równocześnie program swej polityki gospodarczej według kolektywnego systemu. Wszelkie bowiem kolonie rolne opierają się na typie t. zw. „kolchozów” (gospodarstw zbiorowych), uprawiających masowo pewne gatunki zbóż i płodów rolnych, przez co rentowność gospodarki jest bardziej zabezpieczona i pociągająca za sobą przykład dla okolicznych włościan białoruskich, niechętnie się w kolektywy zrzeszających.

Obserwując jednak bliżej typ żydowskich gospodarstw rolnych, okazuje się, że gospodarstwa te, pomimo swego charakteru mniejszościowego, są specjalnie uprzywilejowane na polu osobliwego handlu spekulatywnego. Właśnie nie inne „kolchozy” a żydowskie mają prawo na prowadzenie „wymiennego” handlu nasionami i ziarnem, utrzymywanie rasowych reproduktorów bydła, nierogacizny i koni, wypożyczanych chłopom dla zapłodnienia, również trzymają one kierownicze stanowisko na polu gospodarstw mleczarskich. To też żydowskie gospodarstwa najprędzej się uprzemysławiają. I tak, dotychczas żydzi-rolnicy zdobyli 39 maślarni, 15 serowni, 2 fabryki krochmalu, 8 młynów mechanicznych, oraz 5 cegielni.

Jeśli specjalnie piszemy o uprawnieniach gospodarczych mniejszości żydowskiej, to czynimy to z tej racji koniecznej, że inne mniejszości uprawnień tych nie posiadają i żyją nał tem polu, jak np. mniejszość polska, w zupełnym zaniedbaniu i pozbawione są wydajnej pomocy państwowej.

Jeszcze słów kilka należałoby poświęcić zagadnieniu narodowościowemu w białoruskiej partji komunistycznej. Komuniści na Białorusi wysunęli się, jak wiadomo, jako oligarchja rządząca i jedynie uprzywilejowana. Każdy członek partji, zamieszkały w obrębie republiki, bez względu na swoją przynależność narodową, uważany był od samego początku tworzenia się Białorusi, jako państwa rzekomo samodzielnego, za komunistę białoruskiego. Siłą więc rzeczy, niby ta narodowościowa partja polityczna reprezentowała w sowieckiem ujęciu „naród białoruski”. Rzeczywiście jednak była to klika nic z tym narodem nie mająca wspólnego i organizująca się według interesów obcych rządów, bo Moskwy imperjalistycznej, oraz działająca wbrew wszelkim interesom białoruskim. Dlatego też była zwalczana przez pierwszych kilka lat, jako czynnik „okupacyjny”. Tem właśnie tłumaczyć należy tę łatwość wybuchów antysowieckich powstań na Białorusi. Niepowodzenia partji, złożonej z elementu przeważnie żydowskiego i rosyjskiego, z małym odsetkiem specjalnie nastlanych tam polaków-komunistów, zmusiły naczelne sfery polityczne na Białorusi sowieckiej do zbliżenia się do rdzennej narodowości białoruskiej. Właś-

nie to było jedną z bezpośrednich przyczyn rozbudzenia przez bolszewizm nacjonalizmu białoruskiego, który, rozwijając się dość szybko, przerósł wszelkie oczekiwania i siły komunistyczne. Podjęta akcja białorusinizacji partji komunistycznej, czy też, powiedzmy, komunizowania narodowości białoruskiej, w ciągu kilku lat dała, przy najrozmaitszych sztucznych sposobach jednania sympatji dla dzieła sowieckiego i komunizmu, osiągnięcie do d. 1 stycznia 1926 r. 50% elementu białoruskiego w składzie samej partji—resztę stanowili przedstawiciele innych narodowości. Komunizowanie narodu białoruskiego idzie jednak bardzo powoli, o czym świadczy fakt, że w ciągu następnego roku, t.j. do 1 stycznia 1927 r. procent większości białoruskiej podniósł się w partji tylko do 52%. Jednakże i co do „czystości” ideowej komunistów białoruskich można poczynić poważne zastrzeżenia. Sami komuniści stwierdzają, że nacjonałiści białoruscy, widząc pewne możliwości na polu pracy narodowej, wchodzą podstępnie do partji, symulując przekonania komunistyczne i równocześnie tamują ekspansję partji na społeczeństwo republiki. Twierdzenie to pokrywa się zresztą i z naszą tezą, poruszoną na wstępie artykułu, co do ustosunkowania narodu białoruskiego do bolszewizmu.

Reasumując wszystkie prądy i kierunki polityki narodowościowej na Białorusi sowieckiej przekonywujemy się, że wszelkie usiłowania komunizmu zaszczipionego tam przez czynniki rządzące—sowieckie muszą jednoczyć się na terenie nacjonalistycznym i że, bez budzenia w masach poczucia narodowego, komunizm byłby absolutnie nie do przyjęcia nawet na przejściowy okres. Niezależnie od wpajania zasad komunizmu ideowego rząd sowiecki we własnym interesie zmuszony jest prowadzić drugą linię polityczną — niekomunistyczną, byle tylko utrzymać swoje wpływy. Linja ta, znów na poziomie nacjonalizmu, szuka dotarcia do mas bezpartyjnych, by w nich budzić poczucie państwowości sowieckiej, jako takiej.

Widzimy więc, że zagadnienie narodowościowe na Białorusi sowieckiej, wbrew pierwotnym planom rosyjskich centralnych władz w Moskwie, stało się czynnikiem decydującym o dalszej przyszłości Białorusi i to, co było pierwotnie planem politycznym imperjalizmu rosyjskiego w stosunku do Białorusi, a przypadkiem opatrnościowym dla historii białoruskiej, odmieniło niespodziewanie swój charakter, pozostawiając w rękach Moskwy linię mglistej już przypadkowości, a dając narodowi białoruskiemu coraz to jaśniejszy plan niepodległościowej idei — drogę do wolności własnej, której komunizm zmóc nie jest już w możności.

## POLACY UMARLI

---

Skoro poruszyliśmy w całokształcie zagadnienia bytu mniejszości narodowych w republikach Ukrainy i Białorusi sowieckiej — poświęćmy jeszcze słów kilka oddzielnie naszym braciom zakordonowym.

Dotykamy tej kwestji jak najobjektywniej i niepolitycznie. Jednakże, jak już wspomnieliśmy na wstępie—nie możemy z racji polityki wykreślać z gromady narodowej tych Polaków, których bieg myśli przewodniej samozachowania państwowego pozostawił w poddaństwie Sowietów.

Okruchy polskości, jakie pozostały za kordonem ukraińsko-białoruskim, obchodzą nasze serce narodowe i zawsze] obchodzić będą. Dlatego też łowimy skrzętnie każde słówko i każde zarządzenie sowieckie skierowane do „polaków sowieckich”, a tembardziej, jeśli mowa o kwestji narodowościowej. A przyznać trzeba, że o „polakach sowieckich” prasa bolszewicka pisze wiele, a w ostatnich czasach coraz to więcej. Z tej racji i my zajmiemy się tą bardzo nas obchodzącą sprawą.

Zasadniczo Sowiety dzielą żywiół polski na trzy grupy: komunistów, nadających się do skomunizowania t. zw. bezpartyjnych, i kontrrewolucjonistów. Grupę drugą stanowią przeważnie włościanie małorolni i rzemieślnicy, trzecią—chłopi bogaci (kułacy) i inteligencja, oraz Polacy wierzący. Wielkie natomiast nadzieje pokładane są w młodzieży polskiej, wciąganej do „komsomoła”, młodzieży uczącej się w szkołach sowieckich, gdzie, przy stosowaniu metod specjalnych wychowania, formuje się front antypolski, janczarów sowieckich, zapalczywie Polski nienawidzących. Fronf janczarów, to awangarda komunizmu, wciskającego się do Rzeczypospolitej.

Charakterystyczne jest, że rząd sowiecki na linii swej polityki zygakowatej, zawsze w momentach jakiegokolwiek zaognienia lub zaostrezenia się stosunków polsko-sowieckich, posługuje się manewrami agitacji wśród ludności polskiej, mieszkającej na Ukrainie i Białorusi sowieckiej. Ostatnio, podczas wielkiej kampanji militarystycznej, podjętej w całych Sowietach, wieś polska nawiedzona została wycieczkami dziennikarzy, korespondentów-agitatorów. Z działalności publicystycznej tych emisariuszy możemy bliżej zapoznać się z tendencjami rządu sowieckiego względem narodowości polskiej w bolszewji, oraz z jej przeżywaniami.

Nie możemy przemilczeć treści jednego z ostatnich feljetonów sowieckich publicysty moskiewskiego, niejakiego A. Agranowskiego, właśnie jednego z licznych emisariuszy-dziennikarzy bolszewickich.

Żadne pióro polskie nie opisało jeszcze tak twardo i tak bezlitośnie tragedji narodowej strzępów polskości naszej, porzucanych tu i ówdzie

za kordonem bolszewickim i zdanych na los okrutny wynarodowienia, jak to uczynił znany ze swej polakożerczości A. Agranowskij. Oto w „Izwestjach” moskiewskich, oficjalnym organie rządu Zw. S. S. R., ukazała się w ostatnim czasie korespondencja, czy nowela, osnuta na tle życia chłopca polskiego na pograniczu ukraińsko-polskiej ziemi, po stronie sowieckiej.

Zjadliwość tendencyjna tej opowieści, ani nas dziwi, ani obchodzi. Inaczej pisać bolszewik nie może. Natomiast znękała nasze serce ta cicha — straszna tragedia, beznadziejna, gdy patrzeć musimy w milczeniu, jak tam, na rubieży naszej Rzeczypospolitej Sowiety wydzierają duszę polską z piersi chłopskiej — i jak mnożą z krwi i kości polskiej — janczarów XX wieku.

Chociaż słowa Agranowskiego celowo batożą duszę naszą i ohydnie łżą, by godność polską sponiewierać, nie kryjmy ich przed oczyma narodu, niech czyta je i niech spojrzy głęboko w treść ich, by potrafił w nich odszukać klucz tajemnic apokalipsy narodowej i nauczył młode pokolenie nasze tęsknić do tych braci swoich, których los historii narodu oderwał od gromady, rzucił na pastwę obcopaństwa okupacji sowieckiej. Pisarz bolszewicki odwiedził na granicy ukraińsko-polskiej chałupę polską Waclawa Urody, by zajrzeć do duszy polskiej i wyczytać — wiele jeszcze w niej sił żywotnych pozostało, aby się nie dać bolszewizmowi. Co zobaczył Agranowski — niech nam powie jego korespondencja, którą przytoczę bez zmiany, by nie uronić nic, co by nas mogło zbuntować i szukać dla tych łachmanów polskość — pomocy i ratunku, której tak bardzo potrzebują, zanim w nich dusza polska skona już może na zawsze.

Oddajemy więc na chwilę pióro bolszewickiemu pisarzowi\*).

\* \* \*

— „Waclaw Uroda mówi równocześnie trzema językami. Dwa słowa po polsku, tyleż po rosyjsku i nie wiele więcej po ukraińsku. Jedyne akcent polski — zdradza do jakiej narodowości należy Waclaw Uroda. Oto, co uczynił carat z Polakami: zagubili język ojczysty.

Waclaw Uroda gospodarzy na trzech dziesięcinach ziemi, prócz tego ma jeszcze żonę, czworo dzieci, krowę, konia i trójkątną, wyschniętą rękę. Kula niemiecka przebiła łokieć, zerwała węzeł nerwów, skurczyła ramię i wstrzymała krążenie krwi. Gdy Waclaw chce podać gościowi stółek do siedzenia, — całym swym korpusem chudym musi przechylać się za kikutem wyschniętym.

— Sidajcie, proszę.

---

\*) Patrz „Izwestja“ Cik Zw. S. S. R. № 155 z d. 10 lipca 1927 r. Moskwa.



Wacław ma tylko jedno oko, lecz znowu nie on jest temu winien. Niemieckie gazy za Zbruczem...

Wacław Uroda jest bardzo biedny, — możecie go zabić, jeżeli znajdziecie w chacie choć wspomnienie o słońnie; nie mniej ma minę pana: wszak zabezpieczył żonę zbożem na cały rok. A kiedyż to Wacław miał swój chleb własny?

— Miałem, panie dobrodiju ot co, i Wacław pokazuje figę. A teraz mam trzy dziesięciny.

Wacławowa żona, na imię jej Bronisława, modli się do Boga bardzo gorąco, jest członkiem bractwa różańcowego, i całuje po rękach księdza proboszcza dwanaście razy na dzień. Wacław także wierzący w Boga, także należy do bractwa (tercjarzy), lecz już rzadziej całuje księdza.

— Bo ce „bałowstwo”...

Zato najstarszy syn Janek, to zupełny poganin. Nie tylko nie uznaje kościoła, lecz, gdy spotka księdza, pokazuje mu w kieszeni figę. Matka nie daje mu za to jeść, lecz Janek mówi, że choćby miał umrzeć z głodu—noga jego w kościele nie stanie.

— Co zrobić—śmieje się Wacław. Choć jest „pionierem” (harcerzem czerwonym)—to przecież dziecko. Matka powymyśla, naurąga, lecz „jisty” daje.

Wacław Uroda powrócił tylko co z „sielsowietu”. Jako członek sowietu, brał udział w obradach o reformie rolnej. Trzeba wszakże przygotowywać się przeciwko naporowi kułaków. Chociaż wszyscy ludzie równi „przed Panem Bogiem” i wszyscy prawowierni katolicy dostaną się do rajy, ale tymczasem, tu na tej ziemi grzesznej trzeba oczekiwać na wielkie walki z kułakami — braćmi w Chrystusie.

Gdy Wacław wychodził z sielsowietu, natknął się nosem w nos z bogaczem Kazimierzem Piątkowskim, prezesem gminy tercjarskiej i najlepszym katolikiem we wsi. Wacław zdjął nisko czapkę:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus—powiedział.

Ale Kazimierz Piątkowski ofuknął się w bok. Nawet posłyszało się Wacławowi słowo: — „Łajdak”.

— Na wieki wieków—amin—odpowiedział samemu sobie Wacław.

Westchnął — przeżegnał się krzyżem świętym, włożył czapkę na głowę.

— Cholero, psia krew — pomyślał Uroda i zacisnął zęby.

\* \* \*

Z okna chaty Wacława widać było pograniczny słup polski, a o płoty jego gospodarstwa ocierały się świny polskie. Takie już miało położenie

geograficzne to gospodarstwo towarzysza Waclawa. Zresztą, prawie cała granica Polski z nami przecina byłe wsie ukraińskie na poly i o wszystkie zapłotki sowieckie czochrają się świnie polskie. Ale czy to budzi ciekawość tylko u przyjeżdżających dziennikarzy? To też i Waclawowi naprzykszył się i polski słup graniczny i wartownik polski („bydło”, jak się o nich wyrażał Waclaw) i nawet cały polski pejzaż.

Waclawa Urodę pochłania teraz najistotniejsza kwestja czy starczy mu środków na dokończenie chaty nowej. Wstrzymał roboty z powodu braku farby do dachu i szyb do okien.

— „Pierwszy raz w życiu—mówił on z dumą—Waclaw Uroda będzie miał swoją chatę, własną”.

Waclaw odsunął zasłonę przy oknie i wskazał na jakiś dwór po tamtej stronie granicy.

— Tam my pracowały, tam nam po 15 kopiejek dziennie płacili. Teraz ja sam sobi pan.

Wybaczcie, ale w takim wysoce triumfalnym momencie popełniłem wielkie przestępstwo: zepsułem nastrój Waclawowi. Okazuje się, że nie czyta on gazet, a w nauce kształcono go za caratu na tyle tylko, byle mógł chwalić codziennie Pana Boga i Dziewicę Marję. Czy uświadomiony już Waclaw co do nowych warunków bytu? Czy rozumie Waclaw jakie niebezpieczeństwa wiszą nad tą krainą, która zrobiła go z chłopca panem? Czy istnieje jaka gwarancja, że chata Waclawa i bydło i ziemia nie odejdą znowu do tego pana z tamtej strony granicy. I czy nie zażąda ów pan zapłaty dzierżawnego za te trzy dziesięciny?

Waclaw Uroda siedzi jak posąg. Tylko jedno pozostałe mu oko zmruża się ponad miarę. Gość opowiada niezmiernie przykre rzeczy, tak iż odrazu zrozumieć nawet trudno.

— Ni—mówi on w końcu,—wojny nie będzie. Lata.

— No tak—toby było ładnie, ale... oni mogą zmusić do wojny.

— „Bronia, Bronia—krzyczy nagle Waclaw, nie swoim już głosem. Chodź tutaj. Posłuchaj co pan powiada”.

Waclaw zmusza mnie, bym powtórzył przy żonie całe opowiadanie od początku do końca. Bronisława, jak to widać, całkiem słabo mnie rozumie, lecz z miny Waclawa domyśla się, że chodzi o coś poważnego i mimowoli żegna się i wzywa na pomoc Matkę Boską.

Tymczasem na dworze już ściemniało. Na stronie polskiej ukazuje się patrol konny. Psy szczekają. W polskim dworze zapalono lampy. Wzdłuż chaty Waclawowej przemknęła taczanka z zielonymi żołnierzami: nasza straż pograniczna.

— Nie, wojny nie będzie—dowodzi Waclaw. Na co wojna? Dlaczego wojna? Komu wojna potrzebna? Waclaw pamięta ją dobrze. Ani oka, ani ręki, ani zdrowia.

A jeśli napadną?

Waclaw nie słucha. Dla niego, tego niedawno podźwigniętego chłopca, wojna nie potrzebna, tak iż nie może nawet pomieścić mu się to w głowie.

— Znowu głodować?—mówi on.—Znowu na pana pracować? A gospodarstwo moje? A chata moja? Nie, umrzeć lepiej, a swego nie oddać.

\* \* \*

Kilka godzin rozmowy i Waclaw najzupełniej uspokojony. Teraz wie, co ma robić.

Musi dokończyć budowy domu. To pierwsze. Zatem trzeba, by wszyscy biedni chłopcy połączyli się jeszcze silniej dookoła takiego jak Waclaw.

Prócz tego trzeba jeszcze czytać gazetkę „Sierp”. Jednym słowem gospodarzyć, podnosić kulturę i być gotowy do wojny.

Noc. Siedzimy na ławeczce pod Waclawowym „oknem na Europę”. Razem z nami Janek.

Na polskiej stronie, za dworem pańskim, słychać kobiecy dźwięczny głos, nucący starą, znaną melodję. Tylko jedne piosenki u nich pozostały wspólne.

Wtem dał się słyszeć leciuchny szelest, dochodzący z prawej strony. Waclaw ciężko westchnął. Momentalnie zerwaliśmy się na nogi. Któż to może być? Przemytnicy? Szpieg? Czy kontrola graniczna?

Jeszcze chwileczkę—a szelest się wzmacnia. Najzupełniej dokładnie słyszymy zbliżający się szmer. Janek nerwowo schwycił mnie za rękę.

...Kaczka. Do ławeczki podchodzi kaczka... Zabłądziła z obcego kraju.

Waclaw nachyla się, chwyta ją i, podbiegając z pięć kroków, rzuca.

Ksz... ksz... a pocóżes ty przyszła w niewolę, ty djabliczko.

Janek zaśmiał się. Waclaw opowiada, że mógłby wspaniale „interesy robić”, jeśliby zostawiał przy sobie wszystkich takich gości i nie odprawiał ich „na tamtą stronę”. Ale jemu cudzego dobra nie potrzeba. To tylko kapralom polskim potrzebne są gąsiorzy chłopskie.

Gąsiorzy? A jakże to okazuje się ta miłość kaprałska do gęsiny?

Waclaw już gotów opowiadać.

I tak, historia sięga pamięci tego przekłętego okresu niedawnej przeszłości, gdy żołnierze polscy zajęli Ukrainę, i smagali pod kościołem na kamieniu nahajami lud chłopski, zabierając mu bydło i ziemię.

I widzi Waclaw, że z jego gospodarstwa nic nie zostało. Krowę wzięli, konia wzięli, wóz zabrali, wszystko wzięli. Pozostał się tylko jeden gąsior, i to niedługo odda on duszę Bogu, bo nie można było utrzymać pod piecem żywego, a lubiącego swobodę ptaka.

Powiązał tedy Waclaw gąsiora, wsunął go do worka i poniósł do miasta. W ostateczności kupi za niego cobądź dla dzieci.

Idzie, a naprzeciwko jedzie podwoda z dwoma kapralami.

Hej ty! Morda chłopska! Co tam niesiesz?

Stanął Waclaw ni to żywy ni martwy. W ustach wyschło mu z przerażenia i ugięły się nogi w kolanach.

— Chodź tu!

Waclaw ani drgnął z miejsca.

— Chodź tu, a to będę strzelał!

Waclaw widzi, jak kapral podnosi karabin „na gotuj broń”. Lufa czarna patrzy prosto w jego jedno oko. Rzuciłby się do ucieczki, ale sił nie starcza. Krzyknąłby, ale głos zamarł w jego piersi.

Ocknął się dopiero, gdy kapral zeskoczył z wozu i plunawszy Waclawowi w mordę, wyrwał mu worek z gąsiorem.

— Panie drogi—błagał Waclaw—oddajcie gąsiora. To mój cały majątek, ja nie mam nic więcej.

Och—och—och.

Lecz cóż mogły obchodzić kaprali lzy Waclawa. Oni potrzebowali gąsiora, a to że Waclaw zalewa się łzami i biegnie obok wozu i błaga o współczucie, czyż może to wzruszać kaprali!—Widocznie nie chcą zbyt zamęczać swego konika, bo nawet nie poganiają go zupełnie. To też i Waclaw kurczowo trzyma się furmanki.

Koń—top, top, i Waclaw—top, top...

Och—och—och.

Lecz wszystko jedno—człowiek to nie koń. Wiorstę—dwie—trzy... Ileż to wiorst człowiek może biegnąć obok zwierzęcia? I czuje Waclaw, że siły słabną.

— Panowie—jaśnie wielmożne—płacze Waclaw—panowie!...

Janek dzielny pionier— a będzie on wspaniałym obrońcą i żołnierzem władzy sowieckiej—lecz teraz, w tej chwili, gdy ojciec jego opowiada o wielkiem swem poniżeniu, Janek płacze...”

---

Na tym skończył opowieść z ziemi wołyńskiej pisarz-prowokator sowiecki, Agranowski. Wieleż to momentów strasznych napiętrzył on przed Waclawem Urodą—przed tym pierwszym z brzegu z tysiącnej masy chłopie polskim, by go zaagitować i obrócić przeciwko polskiej stronie?

Agranowskij w swej judaszowsko-przewrotnej korespondencji feljetonowej odtworzył barwnie i żywo polskiego chłopca z nadgraniczy polsko-ukraińskiej — Waława Urodę. Nie możemy pocieszać się, że Waław Uroćca jest tworem fantazji literackiej publicysty sowieckiego, gdyż autor zdaje przed swoim rządem i społeczeństwem sowieckim sprawozdanie ze swej podróży służbowej, której celem było zbadanie psychiki chłopca polskiego.

Waław Uroda, to typ „polaka sowieckiego” powszechnie spotykano już w Sowietach. Waław Uroda nie umie mówić żadnym językiem — ani po polsku, ani po rosyjsku, ani po ukraińsku. — Jego język to jakaś międzynarodowa sowiecka mieszanina. Polski nienawidzi i pluje na słupy graniczne biało-czerwone. Otrzymał on ziemię „pańską”, którą od trzech lat uprawia. Za tę właśnie ziemię rząd sowiecki szuka dziś zapłaty u Waława Urody, kupując wzamian jego chłopską, polską duszę. Uroda jest członkiem „sielsowietu” i walczy zapamiętałe z Polakami bogatszymi ze swojej wsi rodzinnej. Jeszcze się jednak modli, księdzu kłania, ale w duszy klnie. Godzi się na wychowanie swoich dzieci w komsomole i podżega ich do nienawiści ku Polsce „pańskiej”.

Chłop ten jeszcze czapkuje przed bogatym Kazimierzem Piątkowskim — i kładzie uszy po sobie, gdy Polakowi patrzy w oczy, — ale w duszy knuje i decyduje już na radzie gminnej po sowiecku. Dzieli według siebie „sprawiedliwie” cudzą własność — jakby sprawował coś uczciwego.

Opisana scena o tych dwóch przechodzących mimo siebie chłopach polskich, gdy pomiędzy nimi pozostało słowo „Łajdak” — jest arcycharakterystyczna.

A ten płot Waława Urody, o który trą i czochrąją się „polskie świny” — czyż nie jest wyrazem głębszej polityki sowieckiej względem nas, jako swych sąsiadów? I to w momencie, gdy rząd sowiecki zabiega o zbliżenie się obu państw, ten sam rząd we własnym organie oficjalnym „Izwiestjach” pisze takie rzeczy!

Jakże jednak nieudolnie łże Agranowskij — tworząc typ polaka sowieckiego. Oto, łapiemy go na zwyczajnym kłamstwie. Autor usiłuje przedstawić dobrodziejstwa bolszewizmu i Waława Urodę, bezrolnego fornała dworskiego, pracującego na pańskim za 15 kopiejek dziennie, czyni, oczywiście dla agitacji, pod rządami sowieckimi panem na trzech dziesięcinach ziemi. Tymczasem, gdy potrzeba było Agranowskiemu przejawskawić okrucieństwa wojny polsko-bolszewickiej z okresu okupacji Ukrainy, przedstawił tego bohatera jako nędzarza bezrolnego.

Oto, ten sam Waław Uroda, który agitacyjnie stwierdzał, że „pierwszy raz ma własną chałupę w życiu” — opowiada, jak rzekomo polscy



żołnierze zabrali mu cały dobytek, i konia, i krowy — i wóz — a nawet okrutnie odebrali ostatniego gąsiora.

Całą perfidją tego podburzania chłopów polskich przeciwko Polsce — autor przedstawił w cynicznej formie — niejako chępiąc się, że uprawia to łapichłóstwo, łowiąc na pętlicę sowiecką bezkrytycznych włościan polskiej narodowości. Równocześnie jednak oskarża się ten bolszewik, że wyrywa wszelkie pierwiastki polskości z duszy naszych rodaków — tam za kordonem pozostałych.

Ciekawe jest to, że ten chłop polski o wojnie nie myśli, on chce gospodarzyć po sowiecku i dzielić dalej ziemię „sprawiedliwie”. Właśnie ta psychika pokojowa nie podoba się rządowi sowieckiemu; dlatego też wysłany został do wsi polskiej dziennikarz sowiecki — prowokator antypolski, agitator i mąciwoda, podżegacz psychozy wojennej. Agranowski przyznaje się szczerze do swojej misji, chwając się przed swoją władzą i społeczeństwem sowieckim, że przy pomocy paniki wojennej, jaką szczepił wśród „polaków sowieckich” i strachem, że żołnierz polski, „pan polski” gotują się do pochodu, by ziemię chłopom polskim w Sowietach odebrać, zbliżył wieś polską do rządu sowieckiego, oraz podniósł tem ducha wojny. Było to „najskuteczniejsze” zaklęcie, zapewniające rząd sowiecki, że Uroda Waclaw... ziemi swej nie odda i spoglądać zawsze będzie jako wierny komunista z nienawiścią ku zachodowi, ku Polsce.

Przedstawiony typ Bronisławy, tej szarej polskiej wieśniaczki, co modli się i wzywa pomocy Matki Boskiej, gdy takie wielkie niebezpieczeństwa grożą własności Waclawa Urody, jest sam w sobie charakterystyczny. Ta bierność charakteru, uleganie agitacji sowieckiej, pozostawionej samej sobie ludności polskiej w republikach sowieckich, jest wszakże z punktu widzenia narodowego niepokojąca.

Cała, oczywiście zmyślona historia, o tych „kapralach polskich”, co „grabili” Waclawowi Urodzie ostatnią gęś, miała na celu oddziaływanie drogą uczuciową na młode pokolenie polskie, którego przedstawicielem jest w opowieści Agranowskiego syn Urodów, Janek, mały pionier bolszewicki. Jak zapowiada autor, będzie on bojownikiem nieustraszoną o utrzymanie władzy sowieckiej.

Janek, komsomolec, który płacze i zaciska pięści, gdy ojciec jego bluźni przeciwko Polsce, bluźni przeciwko żołnierzowi polskiemu, opowiadając historie zmyślone o skradzionych mu gęsiach podczas wojny polsko-bolszewickiej. Janek płacze z żalu, że ojca jego spotkało „poniżenie” w Polsce, płacze i przysięga w duszy zemstę „kapralom polskim”.

Janek, to typowy janczar XX wieku — który z ojca i matki Polak — wychowany w nienawiści od najmłodszych swych lat do Polski. Dla niego

i jemu podobnym setkom tysięcy janczarów sowieckich słup graniczny na między polsko-sowieckiej jest wyzwaniem do walki w przyszłości.

Dlatego też tworzona armja janczarów w Sowietach jest objawem głęboko zapuszczającej korzenie nienawiści czynnej pomiędzy Polską a Sowietami i przez to staje się ogniwem nie tylko naszego problemu narodowego,—ale wyraźnie politycznego w szerokim stylu zakrojonego.

Agranowski, łapidusza chłopski—nie zadowolił się tylko zaagitowaniem takiego typu „polaka sowieckiego”, jak Waclaw Uroda. Sięgnął on po duszę Józefa Genta. O tej nowej antypolskiej akcji na pograniczu polsko-sowieckim napisał Agranowski w innej już korespondencji, wydrukowanej także w „Izwestjach”\*) moskiewskich.

Oto, widzimy znowu autora tych polakożerczych, a zarówno podstępnie zabarwionych nawet „sympatją” do ludu polskiego w Sowietach, listów z pogranicza polsko-sowieckiego, gdy prowadzi on „rozmowę” trucielską ze swym woźnicą—Józefem Gentem.

Jak sam wspomina Agranowski, jeździł on przez kilka dni ze swym furmanem, jako przewodnikiem, po wsiach polskich. Oczywiście, że autor dodawać nie potrzebuje, jaki był cel jego podróży. Łatwo domyślamy się. Oto, agituje on na swój sposób, wypróbowany na Waclawie Urodzie, przeciwko duchowi Polski, unoszącemu się tam, jak nieprzewyciężony opar nad błotniskami Polesia białoruskiego.

Autor w podróży swojej poszukiwał szczelin i ran, by przez nie mógł przeniknąć niedostrzeżenie, jak zarazek tyfusu, do duszy, serca i umysłu chłopca polskiego. Niestety, Agranowskiemu, temu wytresowanemu prowokatorowi, udawało się to najczęściej. Przynajmniej sam się z tego chwalił.

Nagabnięty przez pisarza bolszewickiego Józef Gent—czy czuje się Polakiem—chłoc ten ze zgrzytem odpowiada:

— „A cośmy tam za Polacy.—My chyba dębowe polana...”

W takim momencie rozdrażnienia, o co zapewne Agranowski umiał postarać się, agitator ten pochwyił Genta za język i niby to współczująco, a prowokacyjnie zaprotestował, pytając:

— „Jakto, wy nie czujecie się Polakiem, wypieracie się...”

I tu autor daje ciekawą charakterystykę swej ofiary:

— Józef zachnął się. Przerwałem mu nić jego rozmyślań. Z inteligentami i uczonymi wogóle trudno rozmawiać, ci bowiem lubią zawsze zaskakiwać myślą wprzód. Czyżby Józef Gent, przeżywszy sponiewierany pół wieku, zaprze się dziś swego narodu, swego pochodzenia narodowego. Nie, on mówi tylko, że nie czuje się „prawdziwym” Polakiem.

\*) Patrz „Izwestja” Cik Zw. S. S. R. № 161 z d, 17 lipca 1927 r, Moskwa.

A więc, Sowiety dzielą Polaków na „prawdziwych” i „nieprawdziwych”.

Bez wątpienia, Agranowski ocenił wartość kultury i inteligencji swego towarzysza zbyt wysoko, by tem jaskrawiej uwydatnić znaczenie walki wewnętrznej indywidualności chłopu polskiego w typie Genta. Nie mniej zaś ostro wyłoniła się o pierwszorzędnym znaczeniu agitacyjnym kwestja wolności językowej, rzekomo nadanej przez bolszewików Polakom sowieckim.

I tak, ów sowiecki chłop polski, jakoby „odczuł” już, czem jest wartość języka ojczystego. W usta Genta Agranowski wkłada słowa następujące:

— „Muszę przyznać się, że zapomniałem swego języka. Czy pan rozumie, jaki to wstyd?...”

Tu autor podkreśla, że starał się utrzymać Genta w nastroju. Gent mówił dalej:

— „To jeszcze pół biedy, że mówię kiepsko po polsku,—ale, cóż—razem z językiem zagubiłem swoją duszę. Rozumie pan?”

Przestałem czuć się Polakiem... Ciało to na ziemi, a duszy brak — ot — jakby po śmierci...”

Opowieść psychologiczno-polityczna, jaką przedstawił Agranowski szerokim sferom czytelników w całych Sowietach, niezawodnie miała cel zasadniczy,—namacalne przedstawienie owego dobrodziejstwa, jakie rzekomo spłynęło na mniejszość narodową polską, dzięki ustrojowi sowieckiemu.

Nie uważamy za wskazane ukrywanie przed czytelnikiem polskim metod rozumowania agitacyjnego, podsuwanych pod formą wyrabiania w Polakach sowieckich t. zw. „państwowego nastawienia umysłów”, co tam jest równoznaczne z bolszewizacją, i dlatego przytaczamy dalej tendencyjny dialog Genta z Agranowskim.

— „Słyszysz pan—mówił Gent—zdaje się, że mówię po rosyjsku dosyć dobrze. Nauczyłem się tego języka nad Wołgą i na fabrykach. Mówię nie gorzej po ukraińsku, bo wiele lat przeżyłem między Ukraińcami. Również niezłe rozumiem język angielski, a tylko dlatego, że przez 18 lat co sezon jeździłem do Kanady na zarobki. Niech się pan nie dziwi: te moje cztery dziesięciny ziemi, które pokazywałem, dawniej nie należały do mnie, lecz do księcia Sanguszki, a Polacy jeździli na zarobek nad Wołgę i do Ameryki...”

Po tych ciosach, wymierzonych przeciwko arystokracji polskiej, publicysta bolszewicki i agitator wyciągnął wnioski natury ogólniejszej. Stąd jego bohater, Józef Gent, nasz brat zakordonowy konkluduje:



— „Z kim żyjesz, to i od tego możesz się nauczyć wiele i nie mało zyskać, a z kim się „męczysz”, to od niego nic nie skorzystasz. Tak i ja zdołałem poznać cudze języki, a swój zatracić. Z językiem tym zagubiłem i pojęcie o tem, że jestem Polakiem i że mam swój własny naród”.

Po takim przygotowaniu i urobieniu zdania w agitowanym chłopie—Agronowskij przypuścił szturm w celu zawojowania w nim sympatji na rzecz Sowieców.

Czy zdobył tą sympatję?

Nie wiemy, lecz musimy wierzyć,—tak jest musimy wierzyć,—że Agronowskij skłamał przed światem, przed sobą, przed swoim rządem, który go posłał na wędrowkę agitacyjną. Agronowskij, być może, kazał Gentowi mówić rzeczy, których ten nie rozumiał, których może nie czuł.

A jeśli jednak ten Józef Gent mówił prawdę—jeśli on szczerze wydobyl z siebie to co go bolało i ujrzał jedyną gwiazdę zaranną przed swoim skonem jako Polaka zakordonowego—Sowiety... to tam, gdzie są nasi bracia, gdzie pracują—żyją, cierpią i mnożą się—zaczyna się obszar śmierci narodu. Tam żyją... Polacy umarli.

Przedstawiony przez autora bohater jego szkiców obserwacyjnych—Józef Gent, to typ polaka, który narodowo „umarł”. Do niego „Polska” przysłała... po śmierci. Gent tęskni i kocha „swoją” Polskę, on jest boleśnie urażony, że dopiero u schyłku jego życia „Polska” przysłała do niego.

Niemniej jednakże pisarz bolszewicki pozwala sobie świadomie na fałsz historyczny. szukając winy za wynarodowienie chłopca polskiego wyłącznie w arystokracji polskiej — i właścicielach wielkiej własności ziemskiej za czasów carskich.

Naprawdę dziwnie brzmią w ustach bolszewika słowa, że Polak Polakowi zamykał drogę do poznania ojczyzny i swego narodu. Agronowskij świadomie zapomina, że, pomimo szykan policji carskiej i szpiclowsstwa gubernatorów, tysiące dworów polskich utrzymywało tajne szkółki wiejskie dla analfabetów, gdzie ukradkiem mówiono o Polsce i czytano z polskiej książki, za co jednakże groził Sybir i konfiskata majątku.

Jednak stwierdzenie przez agitatora takiej prawdy przeszkadzałoby mu w jego antypolskiej działalności. Woli więc Agronowskij bez zająknięcia łącać, że Gent wyłącznie dlatego po polsku mówić nie umie, bo „pan polski”, książę Sanguszko, u którego pracował w młodości jako folwarczny, języka ojczystego nie dał mu poznać. Gent, przymierający głodem u Sanguszki, poszedł szukać życia w Ameryce, Niemczech, nad Wołgę, gdzie znalazł zarobek, a zagubił... duszę polską i stracił język narodowy. Stał się poligłotą.

I oto, do niego, jako do Polaka, który umarł — przysłała Polska, —

„podarowana” mu przez Sowiety, ręką Moskwy. Za to właśnie „nienawidzi” on bolszewików, że obudzili w jego duszy tęsknoty zmarłe i ukochania ojczyste. Po co mu to dzisiaj — gdy on jest już stary. Pociesza się Gent tylko tem, że jego dzieci „odnalazły u swej kolebki Polskę”.

Najboleśniesz je jest to, że Gent o Warszawie nic nie wie. Dla niego cały żyjący naród polski nie istnieje, on go nie znał i nie pozna. Gent dziękuje bolszewikom za „Polskę” daną jego dzieciom.

Takich „umarłych” Polaków w Sowietach tysiące, a po duszy ich uprawiają harce Agranowscy. Jad sowiecki stwarza dla nich „nową” specjalną Polskę. I to wszystko.

Nie! Może jednak nie wszystko.

Słuchajmy pilnie uderzenia serca Józefa Genta, co ono nam powie, co powie nam jako jego rodakom — a nie prowokatorowi Agranowskiemu.

Oto, sam autor otwiera przed nami nieświadomie bramę nadziei najpierw słabiutkiej, a później coraz to silniejszej, potężniejszej.

Już nie nadzieja, ale wiara niech nam o przyszłości mówi — i niech zachowa w nas to przekonanie, że ... *Jeszcze nie zginęła i nie zginie Polska za kordonem.*

Oto, pomimo wszystkich sztuczek agitacyjnych Agranowskiego, pomimo czarnych i smętnych wizyj Józefa Genta o zmarłej duszy polskiej, — gdy agitator rozpoczął snuć obrazy „rzekomej wszechmocy” ustroju sowieckiego, który nibyto ma wskrzeszać zmarłe narody przez „oświatę narodową”, przez język ojczysty, Józef Gent wpadł w jakiś szal porywu — i gorączkę pragnienia życia, by jeszcze się tą Polską zachłysnąć, jeszcze się nacieszyć.

Józef Gent — ten chłop polski — wali taranem w naszych oczach w owe mary i szkaradę, jaką zakordonowy trup polski — Wacław Uroda — przed oczy wywłókł. Oto, Józef Gent, gdy mu Agranowski szepcze w ucho, że Sowiety „dały” już Polakom 354 szkół na Ukrainie, że 20 tysięcy dzieci polskich „uczy się” po polsku czytać i pisać — ten sam Gent krzyczy w zapamiętaniu: — „Mało... Mało” — i batem smaga konie, ile mu sił starczy.

Gent zakordonowy; wpadł w galop życia, on chce jeszcze przed śmiercią, jeśli już nie swoją własną, to swoich dzieci, a może wnuków — nagromadzić w duszy wszystko to, co jego polskość prastara — niosła i poniesie na daleką przyszłość.

„Mało!” brzmi w uszach naszych pocieszeniem, nadziejnje, tętni wiara i proroczo.

Tak być musi.

Niestety, zaciętość Agranowskich nie ustaje. Młyn bolszewizacji miele dalej polskie dusze, tak że granit narodu tylko się oprze i to z trudem wielkim.

Czytając bowiem w biednem sercu Genta i tysiącu jemu podobnym myśli gorzkie, rzucone „Sanguszkom” w twarz, trudno nie doszukać się części prawdy historii. Ona to dzisiaj odbiera Polsce, jako narodowi, zabłąkane dusze, które „pocieszają” Sowiety, zwracając im „Polskę”.

O tej tragedji narodowej — pisząc o narodach w sieci Sowieców — przemilczeć nie mieliśmy prawa.

INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00 330 Warszawa, ul. Henryk Świąt 72  
Tel. 20-68-68

---

---

## TEGOŻ AUTORA

ukáže się w druku w czasie najbliższym książka p. t.

### „CZERWONA GWIAZDA“

Praca ta będzie wypowiedzianą **prawdą o Sowietach i Komunizmie** — ujęta w **7 szkicach** na tematy następujące:

- I. Kapitalizm w świetle krytyki komunizmu.
- II. Stosunek Zw. S. S. R. do świata kapitału.
- III. Wojenna polityka komunizmu w Sowietach.
- IV. Rozwój gospodarczy Zw. S. S. R.
- V. Drogi i manowce komunistyczne na tle zagadnień polityki narodowościowej.
- VI. Zasady opozycji bolszewickiej.
- VII Sowiety w ocenie literatury bolszewickiej.

Ze względu na pobyt w swoim czasie autora w Moskwie jako Korespondenta Polskiej Agencji Telegraficznej — niezawodnie książka

### „CZERWONA GWIAZDA“

znajdzie jak największe zainteresowanie.

---

---

NAKLADEM: T-wa wyd. „STRZELCZYK i KĄSINOWSKI  
S-ka z ogr. odp.  
W A R S Z A W A

---

---

Druk Br. Tomczyka, Warszawa, ul. Złota 39. — Telefon 218-27.









F  
5668



**TADEUSZ TESLAR: POLITYKA  
ROSJI SOWIECKIEJ PODCZAS  
WOJNY Z POLSKĄ, *Trzy momenty,*  
Warszawa, Gebethner i Wolff.**

P. święcona „kolegom-oficerom Wojskowego Biura Historycznego“ praca autora, znanego z licznych publikacji o sowietach (i z omawianej tu w swoim czasie powieści „szpitalnej“ p. t. *Ja chcę żyć*), stanowi poniekąd dopełnienie rewelacyjnego dzieła gen. Kutrzeby o *Wyprawie kijowskiej 1920 r.*, wydanego, gdy tekst p. Teslara był już złożony, i uwzględnionego jeszcze tylko w notach. Omówione przez p. Teslara trzy momenty, to: Zaczątki ekspansji politycznej Rosji sowieckiej przeciwko Polsce — Zakusy Rosji sowieckiej na Ukrainę — Klęska polityki Rosji w r. 1920.

W pierwszym punkcie omawia autor na podstawie źródeł sowieckich, po raz pierwszy uwzględnionych, utworzenie w r. 1918 na ziemiach polskich republiki sowieckiej Białorusi i Litwy, jako wstępu do sowie-

tyzacji powstającej dopiero Polski. Wojskowe formacje Polaków w sowietach miały służyć do „wyswobodzenia ludu i robotnika polskiego“ z pod władzy „panów polskich“. W punkcie drugim przedstawiona jest polityka sowietów wobec wyzwalającej się w r. 1918 Ukrainy, po której opanowaniu zamierzano poprzez Polskę uderzyć na Zachód, by tam wznieść „pożar rewolucji światowej“. Po odwróceniu polskim z Ukrainy utworzyły sowiety w lipcu 1920 „Galicyjski komitet rewolucyjny“ i przygotowywały organizację republiki „Czerwonej Galicji“ w łączności z Czerwoną Ukrainą. Był już gotowy jej rząd z Zatońskim na czele. Podczas wojny polsko-rosyjskiej Komintern rozpetał na Zachodzie gwałtowną agitację przeciw „reakcyjnej“ Polsce, otoczył ją „czerwoną blokadą“ i wywarł wpływ na antypolską politykę w Niemczech i Anglii. Zwycięstwo polskie unieszkodliwiło te wrogie nastroje i położyło kres ekspansji rosyjskiej.

W konkluzji ustala autor tezę, dotąd poza gen. Kutrzebą mało uwypuklaną, że Rosja sowiecka prócz porażki militarnej poniosła w wojnie z Polską przede wszystkim klęskę polityczną.

Uzupełnieniem tej książki ma być druga praca autora p. t.: „*Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 r.*“